

Sekret złodzieja łyżeczek

Odcinek pierwszy

Teresa Flera, kl. I LO

10-01-2010

I.

Było późne popołudnie. Jesienne słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Ulice były prawie puste, nie licząc kilku spóźnionych samochodów.

Na skrzyżowaniu dwóch starych, brudnych ulic stała sobie równie stara i brudna, mała, zaniedbana kamieniczka. Od lat była pusta, jednak urząd miasta miał większe problemy na głowie niż interesowanie się nią. Dopóki nikt nie narzekał, mogła sobie tam stać nawet do sądnego dnia. A jednak był z niej pożytek, o którym urzędy nic, rzecz jasna, nie wiedziały. Miała bowiem rolę tajnej kryjówki pewnego złodzieja. Ale o tym później.

Dwudziestego piątego października pogoda była nadzwyczaj brzydka. Padał deszcz i wiał zimny, nieprzyjemny wiatr. Wiele osób nie przyszło tego dnia do szkoły, czy to z powodu kataru, czy też niewygód wywołanych warunkami atmosferycznymi. Pan Horacy, nauczyciel matematyki, postanowił tego dnia iść do domu wcześniej, to znaczy zaraz po lekcjach. Zazwyczaj zostawał w szkole do późnego wieczora, sprawdzał i oceniał klasówki, pisał listy do rodziców któregoś z uczniów, przygotowywał się do lekcji lub uzupełniał dziennik. Tego jednak dnia nie miał na to ochoty. Wyszedł z budynku i otworzył czarny parasol.

Pan Horacy był typowym nauczycielem matematyki; przynajmniej tak uważali myślący stereotypami uczniowie. Był w średnim wieku, niezbyt wysoki, ale i nie za niski, bardzo chudy. Miał jasnobrązowe włosy, trochę za długie jak na poukładanego matematyka, ale zawsze starannie uczesane. Nosił również duże okrągłe okulary w tanich plastikowych oprawkach. Był kawalerem. Swoje małe dwupokojowe mieszkanie dzielił z małym kundelkiem, Albertem. Kiedy pan Horacy spędzał długie godziny w szkole, sąsiadka z naprzeciwka, staruszka o imieniu Krysia, zajmowała się Albig.

Nauczyciel szybko dotarł do domu. Już na klatce schodowej przywitało go radosne szczekanie zwierzątka. Kiedy otwierał drzwi, jego uwagę zwróciła mała koperta wsunięta do połowy pod wycieraczkę. Schylił się i podniósł ją. Była zaadresowana do niego, ale nie było na niej ani adresu nadawcy, ani znaczka pocztowego. Pan Horacy wszedł do domu i położył tajemniczy list na stole. Następnie nalał sobie szklankę wody. Domyślał się, od kogo jest ów list. Jeśli się nie mylił, w kopercie powinno znajdować się zaproszenie na spotkanie; nie miał ochoty nigdzie iść w taką pogodę. Jednak po chwili zastanowienia ciekawość zwyciężyła i otworzył kopertę. W istocie było tam zaproszenie do małej kawiarenki nieopodal. Pan Horacy westchnął. Miał się tam stawić równo o siedemnastej, co dawało mu niecałe pół godziny, by się przygotować.

Kawiarenka nosiła zaszczytną nazwę „Królowa”. Była ona jednak niezwykle złudna. Wystrój wnętrza był tani, wręcz nieco tandetny; salonik malutki. Stało w nim sześć malutkich, mieszczących najwyżej dwie osoby stolików – nigdy nie zdarzyło się jeszcze, aby znajdowała się tam naraz liczba gości wystarczająca do zapełnienia całego

tuzina drewnianych krzesełek. Sala była widna – białe ściany, względnie czyste okna, trzy różne, niepasujące do siebie lampki stały oddzielnie w trzech kątach.

- Witaj – przywitał przyjaciela pan Horacy, dosiadając się bezceremonialnie do jednego ze stolików – co też się znowu stało?

- Nie oglądasz wiadomości. – stwierdził jego rozmówca. Był w zbliżonym do Horacego wieku, może nieco starszy. Jego strój był bardziej szykowny, ciemnoszara marynarka i czarne spodnie świadczyły o lekkim poczuciu wyższości i wyuczonej nonszalancji właściciela. Krótkie czarne włosy i bystre ciemne oczy mówiły to samo.

Horacy milczał.

- Skradziono kolejny komplet barokowych łyżeczek.

- Barokowych łyżeczek – powtórzył z lekkim cynizmem pan Horacy. – Chcesz, żebym pomógł ci szukać te łyżeczki?

- Wydaje mi się, że chodziło o coś więcej niż łyżeczki.

- Z pewnością – sarkastyczny ton nie opuszczał matematyka – potem ukradnie kilka widelców, noży... może nawet filiżanek. To by była dopiero zbrodnia.

- Takie właśnie rzeczy znikają już od ponad dziesięciu lat. Małe kuferki na biżuterię, stare monety, lusterka, puzderka... łyżeczki. Ale zdaje się, że złodziej szuka konkretnych rzeczy. Nie obrabia całych sklepów i muzeów, ale zabiera pojedyncze drobiazgi, o które nikt nie będzie robił zbyt dużej afery. Rzeczy bez większej wartości. Co ciekawe, to chyba typ kolekcjonera, żadna ze skradzionych rzeczy nigdzie się nie odnalazła, nie została sprzedana, oddana, przemyciona. Wszystko jakby wyparowało.

- Posłuchaj mnie – powiedział już spokojnie Horacy – lubiłem twoje teorie spisku, kiedy mieliśmy po piętnaście lat, ale czy nie sądzisz, że wyrosliśmy z zabawy w detektywów-amatorów, poszukiwaczy barokowych łyżeczek?

- Ja jestem dziennikarzem, mogę napisać o tym do jakiegoś brukowca, oni lubią teorie spisku, zapłacą mi coś. A jeśli chodzi o ciebie – jesteśmy przecież kumplami. Nie nudzi cię czasem uczenie matematyki w gimnazjum?

Horacy nie odpowiedział. Rzeczywiście jego życie stało się ostatnio nieco monotonne.

- Dobrze – powiedział w końcu – zgoda. Pomogę ci znaleźć te bezcenne łyżeczki.

- Mówię ci, Horacy. To coś większego niż kilka łyżeczek.

- Muszę już iść. Spotkajmy się w sobotę, powiesz mi dokładnie, o co chodzi.

Po tych słowach wstał i wyszedł na ulicę. Poszedł do domu, ale nie spieszył się. Wybrał dłuższą drogę i przez cały czas myślał o tej sprawie.

W sobotę spotkał się z ze swoim znajomym. Na spotkaniu były jeszcze dwie inne osoby.

- A co oni tu robią? – zapytał Horacy wskazując na dwoje nastolatków, dziewczynę i chłopca, siedzących obok pana Jacka.

- Będą nam pomagać – odparł z uśmiechem Jacek. – Co dwie głowy to nie jedna, a co cztery to nie dwie. A dzieciaki są przecież bystre. Sami w ich wieku byliśmy detektywami. To pan Horacy, o którym wam mówiłem – zwrócił się do swoich młodych towarzyszy – przedstawcie się.

- Rafał – powiedział chłopiec. Był wysoki i szczupły. Miał ciemne, krótko obcięte, włosy i piwne oczy.
- Rafał jest moim siostrzeńcem – powiedział pan Jacek. – Opiekuję się nim chwilowo i pomyślałem, że może się na coś przydać.
- Ja jestem Kasia – powiedziała dziewczyna. Miała krótkie rude włosy związane w kitkę z tyłu głowy i zielone oczy. Była drobna – dość niska i bardzo chuda.
- Wiem - powiedział Horacy – jest przecież moją uczennicą.
- Na dodatek najlepszą – dodał Jacek. – Musisz przyznać, że jest genialna.
- Nie wiem skąd ją wzięłeś, ale myślę, że nie powinniśmy ich w to mieszać.
- Och, niech pan da spokój, proszę pana – zaprotestowała – w szkole i tak nie mamy aż tak dużo zadań, chciałabym się panom na coś przydać.

Pan Horacy nie miał wyboru. Właściwie był nawet zadowolony. Lubił Kasię, a i Rafał wyglądał na sympatycznego nastolatka. Pomyślał, że dzieciaki będą się dobrze bawić, a może się nawet czegoś pożytecznego nauczą. Bał się tylko, że ów tajemniczy złodziej barokowych łyżeczek okaże się zwykłym przemytnikiem, nikiem ciekawym. O ile oczywiście go znajdą. W to jednak nie wątpił. Jacek i on mieli już na swoim koncie kilkunastu złodziei – to była ich specjalność jako detektywów-amatorów. Wprawdzie było to dawno, ale Horacy wciąż czuł się pewnie w tym fachu.

Poszukiwania zaczęli już od poniedziałku. Miejscem idealnym do spotkań okazała się szkoła, w której nauczał pan Horacy. Po lekcjach pan Horacy uparł się, aby Kasia i Rafał najpierw odrobili zadanie domowe, zanim zaczną się bawić w detektywów. Ci oczywiście podeszli do tego pomysłu bez większego entuzjazmu, ale nie protestowali w obawie, że zabawa zostanie zakończona zanim się zacznie.

- Dobrze – powiedział pan Jacek, kiedy lekcje zostały odrobione. – Zaczniemy może od wyjaśnienia sprawy. A więc - szukamy złodzieja. Żeby go znaleźć, musimy wiedzieć, kim jest, co kradnie i dlaczego kradnie, oraz gdzie ma swoją kryjówkę.
- Nic prostszego – zauważył złośliwie pan Horacy – możemy to sprawdzić w książce telefonicznej.
- Co wiemy na razie? – zapytała Kasia ignorując uszczypliwy komentarz nauczyciela.
- Niewiele – przyznał Jacek. – Jesteśmy prawie pewni, że działa sam. Jest też typem „kolekcjonera”. Nie kradnie rzeczy wartościowych, aby je potem sprzedawać, ale zatrzymuje cały swój łup. Nie wiemy, co z nim robi, ale zdaje się, że nie kradnie rzeczy przypadkowych. Pomyślałem – ciągnął – że możemy przeglądać stare gazety i spróbować zrobić jak najdokładniejszy spis rzeczy, które ukradł przez ostatnie dziesięć lat. Może znajdziemy związek między nimi, uda nam się przewidzieć, co będzie jego kolejnym celem.
- Można też sprawdzić – zaproponował Rafał – kogo okradał. Muzea, kolekcjonerzy, sklepy... może jest jakiś wzór, jakaś logika kolejności albo coś takiego. Wtedy można by przewidzieć skąd weźmie kolejną rzecz.
- Świetnie, świetnie. – ucieszył się Jacek. – A więc od jutra – do roboty. Pójdziemy do archiwum mojej redakcji. Mamy tam wszystko, co było opublikowane w gazetach, jak i

artykuły, które nie znalazły się w poszczególnych ich wydaniach, ponieważ były kiepskie albo nudne. Tam też możemy znaleźć coś o naszym „cichym złodzieju”.

Horacy zgodził się bez oporów. Grzebanie w starych gazetach nie wydało mu się zbyt niebezpieczne, a był przecież nauczycielem i widział w tym możliwość nauczenia czegoś Kasię i Rafała. Nawet jeśli niczego nie znajdą, nie będzie to czas zmarnowany - pocieszał się idąc do domu. Jednak robił to niepotrzebnie i wiedział o tym. Jakkolwiek próbował odpędzić od siebie tę myśl, był niemal pewien, że ich poszukiwania okażą się owocne, i że wychodząc z archiwum będą już na tropie tajemniczego złodzieja barokowych łyżeczek.

Koniec odcinka pierwszego.

Następny odcinek ukaże się 22 stycznia br.

Sekret złodzieja łyżeczek

Odcinek drugi

Chociaż w północnej części miasta powoli się przejaśniało, cała stara dzielnica wciąż tonęła w deszczu. Człowiek w tanim, wyświechtanym już płaszczu przeciwdeszczowym pospiesznie otwierał stare drzwi; mocował się chwilę z zardzewiałym zamkiem. Potem wszedł na klatkę schodową. Energia elektryczna była w tej starej kamienicze i tak rzadkością, a po burzy awaria była niemal gwarantowana. Jednak tym razem zakurzona żarówka kołysząca się leniwie na kilku amatorsko założonych kablach, zajarzyła się i rozlała w wąskim korytarzu słabą, jaskrawożółtą poświatę.

Człowiek zdjął przemoczony płaszcz i rzucił go na podłogę. Pokoik był zaniedbany i zakurzony. Jednak stojący pod oknem stolik nakryty był kremowym obrusem. Człowiek spuścił żaluzje w oknie, a następnie zaciągnął ciężkie, szkarłatne zasłony. Kiedyś z pewnością stanowiły piękny, bogaty dodatek do wystroju; teraz były pożywieniem dla moli, jednak wciąż doskonale chroniły wnętrze pokoju przed jakimikolwiek ciekawskimi spojrzeniami z ulicy. Kiedy upewnił się, że jest bezpieczny, otworzył skrytkę w podłodze znajdującą się pod stołem i wyjął z niej nieduże, drewniane pudełko. Postawił je na stole i otworzył. Następnie sięgnął do kieszeni marynarki i wydobyl z niej coś małego i srebrnego. Dołożył owo „coś” do drewnianego pudełka, w którym znajdowało się już osiem podobnych małych barokowych łyżeczek.

* * *

Pan Horacy został zbudzony o piątej nad ranem w niedzielę w bardzo brutalny sposób – za sprawą Albiego. Mały kudłaty piesek zaczął ni z tego, ni z owego szczekać jak opętany, co prawdopodobnie wyrwało ze snu nie tylko jego właściciela, ale również połowę osiedla. Nauczyciel wstał i postanowił wyprowadzić psa na spacer. Ubrał się pośpiesznie, wziął Alberta na smycz i wyszli z mieszkania. Zamykając drzwi, pan Horacy spojrzął na wycieraczkę. Spod lewego dolnego rogu wystawała biała koperta – zaadresowana do niego i bez znaczka. W środku znajdowało się zaproszenie na śniadanie w kawiarni „Królowa” o godzinie ósmej.

Kiedy równo o ustalonej porze przekroczył próg kawiarenki, jego znajomi już na niego czekali. Tym razem musieli zsunąć ze sobą dwa mikroskopijne stoliki. Matematyk zajął przeznaczone dla niego miejsce.

- Ósma rano w niedzielę i wszyscy, widzę, na nogach – stwierdził – pomnijcie stare, mądre przysłowie, że kto rano wstaje, temu się oczy kleją. A jutro Kasia nie będzie spała na lekcji!

- Ty to byś tylko narzekał – zganił go Jacek. – A przecież im wcześniej zaczniemy, tym wcześniej skończymy i odeślemy ich do łóżeczek po dobranocce.

Archiwum redakcji pana Jacka było rzeczywiście imponujące. Wysokie, metalowe regały wypełniały długą salę. Wypełnione były teczkami, segregatorami wszelkich maści i pokrojów oraz najróżniejszymi innymi papierami. Pan Horacy był pod dużym wrażeniem, zauważył jednak pewną wyraźną niedogodność.

- Przecież tutaj panuje całkowity chaos!

Było to prawdą. Stosy informacji upchniętych na półkach były może w jakiś sposób uporządkowane, jednak sposobu tego nie mógł rozgryźć ani Horacy, ani Jacek, ani żadne z dwojga młodych detektywów.

- Myślę, że to zajmie dłużej niż przypuszczaliśmy – zauważył już dość pesymistycznie Rafał.

- Niekoniecznie. – Próbowala podtrzymać entuzjazm Kasia. – Musimy spróbować. Jeśli nic nie znajdziemy przez, powiedzmy, trzy godziny, pomyślimy o alternatywnym sposobie.

Pan Jacek i pan Horacy wybuchnęli śmiechem.

- Trzy godziny? – zaśmiał się Jacek. – Kasiu, podziwiam twój optymizm, ale musimy się uzbroić w większą cierpliwość.

- Proponuję trzy tygodnie – wtrącił Horacy. – Albo nawet trzy miesiące.

- W każdym razie musimy zacząć – burknęła Kasia, próbując ukryć zawstydenie, spowodowane reakcją jaką wywołała jej poprzednia propozycja.

Rozdzielili się i zaczęli przeglądać stopy informacji. Kasia i Rafał wzięli na siebie segregatory – było ich zdecydowanie najwięcej, jednak miały jedną wielką zaletę – były chociaż nieco uporządkowane, co niezmiernie ułatwiało pracę. Pan Horacy zajął się papierowymi teczkami – nieco mniej poukładane, były jednak mniej wypchane papierami, co pozwalało na szybką ocenę zawartości. Pan Jacek, jako weteran w archiwum, przejął zadanie najtrudniejsze – luźne papiery, stare egzemplarze gazet i czasopism walające się po całym pokoju oraz poupychane w kartonowych pudłach wsuniętych w kąty.

Rozstawali się tego wieczoru z nieco kwaśnymi minami i nieco przygaszeni. Szczególnie młodzi ludzie byli zawiedzeni. Spodziewali się szybkiej akcji, a nie siedzenia w dusznej piwnicy i przerzucania ton kartek. Pan Jacek był jednak dobrej myśli. Twierdził, że jeżeli zadanie jest zbyt proste, to jest z nim coś nie tak. Jeśli natomiast wydaje się za trudne, to znaczy, że wcześniej czy później dojdzie się do jakiegoś rozwiązania. Umówili się na kolejną sobotę rano w kawiarni „Królowa” i ich drogi chwilowo się rozeszły.

Tydzień minął spokojnie. Pan Horacy wcale nie czuł napięcia, jakie mogłoby spowodować amatorskie śledztwo, które prowadził. Czuł się w tej ekipie jedynie pomocnikiem i było mu wszystko jedno, kto jest złodziejem, i czy w ogóle go znajdą. Z zadowoleniem stwierdził, że jak na razie sprawa była pod kontrolą i Kasia nie

opuszczała się w nauce. Przeciwnie – z obawy, aby nie podpaść matematykowi przychodziła zawsze wzorowo przygotowana.

Kolejna sobota w archiwum również nie przyniosła specjalnych fajerwerków. Rafałowi wydawało się, że znalazł coś o ich złodzieju. Po dokładniejszych oględzinach i zweryfikowaniu dat okazało się jednak, że chodzi o szmuglera, który od siedmiu lat odsiadyuje karę za przemyt. Nie mógł więc w tym samym czasie kraść barokowych sztuców. Brygada poszukiwawcza, szczególnie Kasia, była bardzo zawiedziona, ale postanowiono zatrzymać artykuł „tak na wszelki wypadek” i powrócono do pracy.

Niedziela również nie przyniosła nic nowego, jeżeli nie liczyć faktu, że duża część archiwum wydawała się jakby bardziej uporządkowana niż kiedy weszli tam po raz pierwszy. Okazało się również, że jest to istna kopalnia wszelkiego rodzaju informacji, chociaż w tym wypadku działało to przeciwko Horacemu i spółce.

Po dwóch tygodniach bezowocnych poszukiwań młodzież była bardzo podłamana. Umówili się, już bez większego entuzjazmu, na kolejny weekend. Pan Horacy postanowił wykorzystać swoje wolne, samotne wieczory na rzecz sprawy. W poniedziałek po lekcjach udał się do archiwum na indywidualne poszukiwania.

Pan Horacy był człowiekiem z natury cierpliwym. Nie irytował się i nawet kiedy jego starania zdawały się płonne, nie tracił ochoty ani inicjatywy. Jacek był zupełnie innym typem osobowości. Był z niego słomiany ogień, ale kiedy był podsycany, płonął jasno. Razem rozgryźli już niejedną taką zagadkę. Horacy był zawsze mózgiem akcji, tym, który siedzi zagrzebany w papierkowej robocie i wpada na świetne pomysły. Jacek był człowiekiem akcji – lubił pracować w polu, rozmawiać z ludźmi. Lubiał pytać i dochodzić do rozwiązań. Lubiał również snuć domysły. Często naprowadzał Horacego, zajętego faktami, na jakiś potencjalny trop, który okazywał się później strzałem w dziesiątkę.

Uzbrojony w swoją cierpliwość Horacy powoli przeglądał kolejne teczki. Nie oczekiwał niczego specjalnego, ale miał przynajmniej nadzieję, że przyspieszy odrobinę ich wysiłki. Przez pierwsze dwa dni nie znalazł niczego, był jednak przekonany, że to, czego szukają, jest gdzieś w tym wielkim archiwum. Nie mylił się. W środę wieczorem

wpadła mu w ręce teczka, która niczym, ale to absolutnie niczym się nie wyróżniała ani nie rzucała w oczy. W środku było kilka wycinków z gazet. Każdy starannie wycięty i dla pewności podklejony kawałkiem dobrego papieru listowego (wycinki pochodziły głównie z czasopism drukowanych na cienkich, łatwo rwących się kartkach). Horacy był pełen podziwu dla tak żmudnej i dokładnej pracy.

Wszystkie wycinki - było ich w sumie osiem - dotyczyły tajemniczych zniknięć zestawów starych sztucców. Były to jednak tylko wzmianki pisane mimochodem i drobnym drukiem dla zagospodarowania miejsca. Pochodziły głównie z rubryki ogłoszeń, której i tak nikt nie czytał.

- A niech to - mruknął do siebie Horacy - Jacek miał rację. Ten facet poświęcił chyba życie kradzieżom starych łyżeczek.

Normalnie byłoby to dla niego sygnałem, że ma do czynienia z wariatem lub fanatykiem, którego należy zostawić w spokoju. Jednak zaistniałe okoliczności utwierdziły go w przekonaniu, że Jacek rzeczywiście miał rację - za aferą łyżeczek kryło się coś większego. Dowodem na to były wycięte i pieczołowicie ukryte wycinki. Ktoś już wcześniej interesował się tą sprawą. To dodawało kilka nowych pozycji na długiej liście pytań chwilowo bez odpowiedzi - kto? I dlaczego?

Koniec odcinka drugiego.

Następny odcinek ukaże się 12 lutego br.

Sekret złodzieja łyżeczek

Odcinek trzeci

Wstawał świt. Za oknami było wciąż ciemno, ale blada smuga na horyzoncie zapowiadała słoneczny dzień. Złotawe światło migotało w świeżych kałużach, niebo było jednak czyste, choć nadal jesiennie-szare, i ustał mroźny wiatr. Zapowiadał się piękny późnopaździernikowy dzień.

Blady cień przesuwiał się powoli po ścianie starej kamieniczki, zlewając się czasami z ciemniejszymi kawałkami muru. Właściciel owego cienia szedł powoli ulicą, uważnie omijając kałuże. Miał na sobie tanie, stare obuwie, którego nie chciał zniszczyć, bo na nowe buty nie było go chwilowo stać. Mimo braku wiatru na dworze było wciąż zimno, gdyż nocami panowały już przymrozki, a pora była wczesna i słońce nie zdążyło jeszcze ogrzać powietrza. Człowiek opatulony był w płaszcz i szalik, a na głowie miał szary kapelusz.

Szedł powoli, niespiesznie. Patrzył czasem przed siebie, czasem pod nogi, ale nie rozglądał się na boki. Zatrzymał się przed małym kioskiem, gdzie zaspana młoda dziewczyna, pochylona nad dymiącym kubkiem kawy, sprzedała mu za pięć złotych lokalną gazetę. Poszedł dalej, po czym przysiadł na chyboczącej się ławeczce przystanku autobusowego i zerknął na nagłówek na pierwszej stronie.

Poczuł się wyjątkowo zniesmaczony.

Wstał, wyrzucił gazetę do najbliższego śmietnika i, tym razem szybkim krokiem, skierował się ku kamieniczce. Wciąż z dużą uwagą omijał kałuże. Patrzył czasem przed siebie, czasem pod nogi, ale nie rozglądał się na boki.

* * *

Pan Horacy wrócił ze szkoły później niż zazwyczaj. Musiał ocenić stos zaległych prac i przygotować notatki do kolejnych kilku lekcji. Kiedy wracał do domu suchą już ulicą, robiło się ciemno. Słońce wisiało nisko nad horyzontem i pomarańczowe światło rysowało na murach i chodnikach lekko wypaczone, wydłużone kontury świata. Zerwał się chłodny, wieczorny wiatr, nieprzypominający jednak ani trochę ostatniej burzowej zawiei. Był lekki, delikatnie bawił się płaszczem i trochę zbyt długimi, ale zawsze starannie uczesanymi, włosami pana Horacego.

Kiedy Horacy wchodził na klatkę schodową, przywitało go jak zwykle szczekanie Alberta. Pani Krysia wyjrzała ze swojego mieszkania naprzeciwko.

- Dobry wieczór panu - przywitała się grzecznie. Powiedziała, że wyprowadziła Albiego na spacer wcześniej i że pogoda się poprawiła. Potem opowiedziała o tym, że jej wnuczek właśnie dostał się na studia i że w sklepiku na osiedlu pomaga teraz pewna bardzo sympatyczna młoda dama. Pana Horacego nie bardzo to wszystko obchodziło, ale był wdzięczny pani Krysi za opiekę nad kundelkiem, więc starał się być miły. Kiedy pożegnał się z nią na progu i już miał wejść do mieszkania zauważył kawałek koperty pod wycieraczką. Westchnął, podnosząc ją. Sporządził sobie notkę pamięciową, żeby poprosić Jacka, aby następnym razem umówił się na spotkanie przez telefon, ponieważ owe „wycieraczkowe” koperty były łatwe do przeoczenia, przechwycenia oraz sfalszowania, a więc dla detektywów niebezpieczne. To był argument, który Horacy miał zamiar sprzedać Jackowi. Prawdziwym powodem jego niechęci do tych kopert był fakt, że odbierały mu pewne poczucie prywatności. Nie podobało mu się, że

pod jego nieobecność Jacek lub Rafał kręcą się przed jego mieszkaniem i wciskają mu liściki, kiedy można by zwyczajnie zadzwonić.

Zdjął jesienny płaszcz i odwiesił go na krzesło tylko po to, aby go za chwilę znowu przywdziać, gdy tylko przeczytał wiadomość z koperty. Była lakoniczna jak zawsze, ale Horacy znał Jacka dobrze i wiedział, że nagłe spotkanie w środku tygodnia, bez żadnego uprzedniego planowania, oznacza coś ważnego. Nie chciał się więc spóźnić.

Jacek, Rafał i Kasia jak zwykle byli już na miejscu i czekali cierpliwie, kiedy Horacy przekraczał próg kawiarni.

- Co się stało? – zapytał zaintrygowany Horacy.

Jacek opowiedział wszystko po kolei. Napisał artykuł do gazety o złodzieju łyżeczek. Przedstawił go nie jako złodzieja, ale jako osobliwego kolekcjonera, o którym redakcja chciałaby dowiedzieć się więcej. Na końcu artykułu znajdowała się uprzejma prośba, by każdy, kto wie cokolwiek na temat owego człowieka, skontaktował się z Jackiem osobiście.

- To było nierozsądne posunięcie – stwierdził Horacy. – Teraz już pewnie wie, że depczemy mu po piętach.

- Może i wie, ale teraz przynajmniej jest to prawda – oznajmił dumnie Jacek. – Tak się składa, że od rana zadzwoniło do mnie kilka osób. Dwie z nich nic nie wiedziały, chodziło im raczej o zyskanie odrobiny uwagi, chciały, jak to powiedziały, „do czegoś się przydać”. Jednak pozostałe trzy.... TRZY – powtórzył pokazując ową magiczną liczbę na palcach dla lepszego efektu – zdawały się posiadać informacje, które mogą okazać się niezwykle pomocne dla naszego śledztwa.

Pan Horacy wciąż był niezadowolony, że Jacek nie podzielił się z nim swoimi planami wcześniej, ale teraz postanowił nie być cyniczny i spokojnie wysłuchać, czego jeszcze dowiedział się dziennikarz.

Niestety okazało się, że Jacek nic więcej nie wie, gdyż z owymi osobami rozmawiał jedynie przez telefon.

Postanowili poświęcić kolejną sobotę i niedzielę na odwiedziny w domach owych trzech tajemniczych osób.

Kasia tym razem wracała do domu sama. Zwykle odprowadzał ją któryś z towarzyszy, Jacek, Horacy lub Rafał, jako że była jedyną w zespole dziewczyną i reszta odczuwała potrzebę opieki nad nią. Ona jednak nie miała najmniejszych problemów z podróżowaniem po mieście na własną odpowiedzialność.

Mimo swojej drobnej budowy i dużych niewinnych oczu, była pewna siebie i śmiała. Nie bała się ludzi. To była jej duża i powszechnie ceniona zaleta. Wracała do domu, myśląc z niecierpliwością o weekendzie.

Noc była wyjątkowo pogodna.

Koniec odcinka trzeciego.

Następny odcinek ukaze się 5 marca br.

Sekret złodzieja łyżeczek

Odcinek czwarty

Nadchodziła zima i zaczynały się mrozy. Złodziej łyżeczek (pozwalam sobie na nazwanie go wprost, gdyż Czytelnik już się z pewnością zorientował, że to on we własnej osobie jest owym człowiekiem) wymyślił plan na pozbycie się natrętnego dziennikarza. Wiedział dobrze, że Jacek nie chciał wcale pisać o nim artykułów. Nie był pewien czy detektyw-amator chce złapać złodzieja, czy może odkrył tajemnicę łyżeczek. Był prawie pewien, że nie ma to nic wspólnego z łyżeczkami, jednak wolał dmuchać na zimne. Miał już dobry plan jak wyprowadzić wścibskiego „dziennikarza” w pole. Zwyczajnie zadzwoni do redakcji i poda się za kogoś, kto wie co nieco o tej sprawie. Potem zaleje amatorów mnóstwem wiarygodnych, ale fałszywych informacji.

Szedł do swojego domu zadowolony. Dopóki detektyw nie odkryje kamieniczki, nie znajdzie łyżeczek. Bez łyżeczek nie da się udowodnić, że zostały skradzione i przez kogo. Tak, plan był dobry. Teraz należało jedynie wprowadzić go w życie.

* * *

Horacy, Jacek i ich młodzi pomocnicy byli bardzo podekscytowani, ponieważ już w sobotę rano mieli się spotkać ze swoim pierwszym „informatorem”. Osoba ta była kolekcjonerem i znawcą antycznych sztucców.

- Sami dziwacy – powiedział Horacy. – Z kim my mamy do czynienia? Sami fanatycy łyżeczek.

Jacek wiedział, że Horacy po prostu próbuje ukryć własne zaciekawienie tą sprawą poprzez uszczypliwe komentarze. Kasia i Rafał nie znali jednak nauczyciela zbyt dobrze i, mimo że pomógł im bardzo w odkryciu starych artykułów, jego cyniczne uwagi zaczynały ich drażnić. Na szczęście Horacy w porę przypomniał sobie swój własny entuzjizm, kiedy był w ich wieku, i postanowił powstrzymać się od dalszych komentarzy na temat łyżeczek.

Piątkowe popołudnie dłużyło się niesłuchanie całej brygadzie, nawet uszczypliwemu matematykowi. Spędził on owo popołudnie na spacerze z Albim, gdyż pogoda wyjątkowo tego dnia dopisywała. Kiedy wracał do domu, ze swojego mieszkania naprzeciwko wyjrzała pani Krysia. Przywitała się jak zwykle grzecznie i, jak to miała w zwyczaju, zaczęła o sobie opowiadać. Pan Horacy nie bardzo słuchał jej monologu. Uśmiechał się uprzejmie i potakiwał od czasu do czasu, ale puszczał mimo uszu jej szczegółowy opis podróży, którą jej najstarszy wnuczek, Karol, odbył ostatnio aż do Gdańska i z powrotem.

- On, widzi pan, dużo podróżuje - mówiła. - Bo on musi, widzi pan, zarabiać. Poza tym to on, widzi pan, ma takie swoje hobby, to on tam jeździ w różne miejsca za tym swoim hobby.

Matematyk był przyzwyczajony do sposobu mówienia sąsiadki. Już nawet nie zwracał uwagi na wciąż powtarzające się „widzi pan” przed każdym stwierdzeniem. Nie widział. Co najwyżej słyszał, a to też tylko co niektóre rzeczy. Ale wiedział, że kiedy wnuczek wyjeżdża, pani Krysia nie ma z kim gawędzić, a będąc osobą rozmowną, odczuwa silną potrzebę komunikacji. Tak więc nie przerywał jej nigdy, ale cierpliwie czekał aż opowie mu wszystko i wróci do siebie.

Długo oczekiwana sobota w końcu nadeszła i przyniosła wyjątkowo mroźny poranek. Niska temperatura nie wystraszyła jednak detektywów. Spotkali się, równo o

dwunastej w południe, w umówionym miejscu i razem poszli pod adres podany przez ich pierwszego informatora – kolekcjonera antycznych sztuców, pana Bolesława.

Pan Bolesław mieszkał w niewielkim domku, lub raczej chatce, na peryferiach miasta. Posiadłość jego prezentowała się zachęcająco. Budynek był skromny i mikroskopijnej wielkości, ale schludny i zadbane. Drzwi były świeżo naoliwione, drewniana podłoga wymyta i starannie pozamiatana. Na meblach nie było krzty kurzu, a przejrzyste, lśniące szyby okien wpuszczały do całego domu bladożółte światło zimowego już słońca. W małej chatce pana Bolesława były tylko trzy pokoje, nie licząc kuchni, w której mieściła się jedynie stara kuchenka i miniaturowa lodówka. W jednym z pokoi, najmniejszym, znajdowała się sypialnia właściciela, której Horacy oraz reszta zespołu nie mogli obejrzeć. Największy pokój, który jako jedyny zdawał się być stosunkowo normalnej wielkości, był pokojem gościnnym, służącym nie tyle do nocowania gości, co do ich podejmowania podczas krótkich wizyt. Pan Bolesław w ogóle rzadko miewał gości, a już zdecydowanie nie zdarzało się, aby ktoś chciał w jego domu zostać na noc. Ostatni pokój był swego rodzaju magazynkiem, skarbcem, jak to mówił pan Bolesław, w którym nie było nic oprócz półek i szafek różnego rodzaju. Wszystkie wypełnione były drewnianymi lub metalowymi pudełkami. Widać było, że puzderka są już bardzo stare, były jednak nadzwyczaj starannie odkurzone i poukładane.

Kiedy Horacy i spółka zjawili się przed domkiem, właściciel wyglądał na bardzo uradowanego. Zaprosił ich natychmiast do środka i zaproponował herbatkę. Jacek zabrał ze sobą swój aparat fotograficzny, żeby stworzyć pozory zbierania materiałów do artykułu. Kasia miała ze sobą gruby zeszyt i kilka długopisów do robienia notatek. Rafał zaopatrzył się w teczkę, która chwilowo była pusta, mogła się jednak przydać, gdyby pan Bolesław zechciał oferować im jakieś zdjęcie, list lub inny „dowód rzeczowy”, nadający się do przechowywania w teczce. Jedynie pan Horacy przyszedł nieprzygotowany, bez żadnego ekwipunku. Jednak nawet Jacek stwierdził, że tak jest lepiej, gdyż nadgorliwość mogłaby rzucić na nich podejrzenia.

- Pan, jak rozumiem, jest kolekcjonerem starych, przepraszam, antycznych sztucców? – rozpoczął wywiad Jacek.

- Zgadza się – przytaknął pan Bolesław – byłem od zawsze. To u nas w rodzinie rodzinne.

Pan Horacy uśmiechnął się, przypominając sobie panią Krysę. Starsi ludzie mają taki dziwny sposób mówienia, pomyślał. Pan Bolesław zdecydowanie należał do starszego pokolenia. Nosił, podobnie jak Horacy, duże okulary i był niemal łyśy. Chodził lekko przygarbiony i mówił cicho, ale pewnie.

- Ma pan bardzo imponującą kolekcję – kontynuował Jacek. – Twierdzi pan, że część została ostatnio skradziona?

- Nie tylko ostatnio. Pierwsze pudełko zniknęło jakieś osiem lat temu, jeśli dobrze sobie przypominam. Potem było trochę spokoju. Ostatnio, to znaczy w tym i zeszłym roku, skradziono kolejne trzy pudełka!

Kasia skrzętnie notowała.

- Czy jest pan pewien, że to była kradzież? Były jakieś oznaki włamania? A może widział pan złodzieja jak uciekał?

- Nie widziałem. Ten drań odblokował zamek w drzwiach, tak że nawet nie zauważyłem na początku. Ale potem poszedłem powycierać kurz w skarbcu, robię to codziennie, i wtedy patrzę, i widzę, że brakuje jednego pudełka. Pamiętam dobrze, że na początku pomyślałem, że gdzieś przełożyłem, ale przeszukałem cały dom i nie znalazłem!

- To było osiem lat temu, tak?

- Zgadza się. Ale rok temu to samo. I niedawno, tak ze trzy miesiące temu, znowu!

- Rozumiem – powiedział Jacek. Nie rozumiał. Nie miał pojęcia, dlaczego ktoś miałby okradać tego pocziwego staruszka z jego ukochanych łyżeczek.

- Czy myśli pan, że te skradzione łyżeczki miały jakąś szczególną wartość?

- Niedużą, szczerze powiem. Miał facet oko. Ukradł akurat te komplety, gdzie kilka łyżeczek i jeden nóż były niedopasowane.

- Niedopasowane? W jakim sensie? – zaciekawił się tym razem Horacy.

- Zwyczajnie, nie pasowały. To są bardzo stare łyżeczki. Niektóre się gubią. Moja prababka je ukradła na jakimś dworze w dawnych czasach, widzą panowie, nasza rodzina zawsze była biedna. No więc zabrała kilka tych łyżeczek, ale nie cały komplet, tylko jedną taką, jedną taką. Było ich chyba z piętnaście w sumie. No i potem, jak mój ojciec chciał je sprzedać, to dokładał po jednej jak gdzieś brakowało i miał nadzieję, że nikt nie zauważy. A jak ktoś zauważył, to sprzedał taniej. Takie czasy były, że się tak robiło.

- Czyli ten złodziej ukradł od pana pudełka, w których były, między innymi te łyżeczki pana prababki, czy tak? – dopytywał się Horacy.

- Zgadza się.

Jacek zaczynał rozumieć, o co chodziło Horacemu, miał jednak wątpliwości co do jego wniosków.

- Czy to mógł być przypadek? – zapytał.

- Jak to: przypadek?

- Czy sądzi pan, że złodziej włamał się i złapał za pierwsze lepsze pudełko, czy może wiedział, czego szuka? Czy dużo ma pan jeszcze takich „kompletów nie do kompletu”?

- Miałem tylko cztery. Trzy skradziono. Powiedz mi pan, czy to mógł być przypadek?! – pan Bolesław był wyraźnie rozdrażniony.

Jacek i Horacy spojrzeli na siebie. To nie mógł być przypadek.

Po krótkim przedstawieniu – mającym na celu przekonanie pana Bolesława, że piszą o nim artykuł - a więc zadaniu mu kilku osobistych pytań oraz sfotografowaniu okolicy, brygada wydostała się z mikroskopijnej chatki i ruszyła ulicą. Na początku nie odzywali się do siebie. Każde z nich układało sobie w głowie fakty. Złodziej łyżeczek polował na niedopasowane komplety. Czyżby więc chciał poskładać je z powrotem tak jak powinny być? Czy odkrył jakąś wyjątkowo cenną kolekcję rozrzuconą w różnych miejscach i postanowił zebrać ją całą? Nie wiedzieli tego. Wiedzieli jednak, że on wie, czego szuka.

Na kolejną sobotę byli umówieni z kolejnym informatorem. Do tamtego czasu należało się przygotować. Trzeba było dowiedzieć się więcej o „łyżeczkach nie do pary” oraz w miarę możliwości znaleźć tego kogoś, kto wycinał z gazet stare artykuły o kradzieżach sztucców. Ta osoba mogłaby niezwykle ułatwić ich dochodzenie. Na koniec pozostawał jeszcze jeden problem, który Horacy postanowił wypowiedzieć na głos:

- Mówił, że były cztery takie komplety. Jak na razie zniknęły tylko trzy.

Koniec odcinka czwartego.

Następny odcinek ukaże się 25 marca br.

Sekret złodzieja łyżeczek

Odcinek piąty

Złodziej łyżeczek przygotowywał się do wcielenia w życie swojego planu. Tak więc zostawmy go chwilowo w spokoju, aby mógł dobrze przemyśleć swoje posunięcia.

Na dworze było coraz zimniej, a w telewizji zapowiadali już pierwsze tego roku śniegi. Horacy nie lubił zimy. Lata też nie lubił. Ogólnie nie przepadał za przesadą. W lecie było dla niego za gorąco, w zimie zaś za zimno. Lubił bardziej stonowaną pogodę. Kiedy był młodszy podobała mu się zabawa w detektywów-amatorów, którą prowadził z Jackiem. Teraz jednak złodziej łyżeczek zaczynał go męczyć. Nie miał już ochoty bawić się w kotka i myszkę, a ta sprawa od początku niezmiernie go intrygowała. Nie przyznawał się oczywiście do tego Jackowi, ale tym razem to on miał pewne dziwne przeczucie. Nie dawało mu ono spokoju i dlatego chciał jak najszybciej dowiedzieć się, kto stoi za tajemniczymi kradzieżami.

Horacy rozmyślał o ostatniej rozmowie, podczas której postanowiono z grubsza, co należało robić dalej. Łatwo było powiedzieć: „co należało robić dalej”. Wykonanie owego planu nie było jednak takie proste. Lista pytań bez odpowiedzi zdawała się nieskończenie długa, a co gorsza wciąż brakowało na niej kilku ważnych pozycji. Kasia i Rafał czuli się bardzo zniechęceni brakiem jakichkolwiek przydatnych informacji. Postanowili przeznaczyć cały tydzień na rozgryzienie kilku najważniejszych niewiadomych, jednak już we wtorek zostało zwołane spotkanie, mające na celu obranie nowej taktyki. Stara bowiem przestała się sprawdzać.

- Musimy się czegoś szybko dowiedzieć – oznajmiła Kasia.

- Zgadzam się. Musimy koniecznie czegoś się dowiedzieć. Ale to nie jest takie proste, jak by ci się mogło wydawać, Kasiu – wyjaśnił cierpliwie Jacek. – Niestety wiemy bardzo niewiele i mamy mało punktów odniesienia.

- Nie wiemy, na przykład jak zabrać się za znalezienie tego kogoś, kto wycinał artykuły o naszym złodzieju. Nie zostawił żadnych śladów, które by nam mogły w jakikolwiek sposób pomóc go zidentyfikować. To zwyczajnie niemożliwe. Musimy pogodzić się z faktem, że jeśli nie przeczyta artykułu Jacka i sam się do nas nie zgłosi, nie znajdziemy go – stwierdził Horacy.

- Dlaczego musi pan zawsze być takim pesymistą?! – zdenerwowała się Kasia.

- Nie jestem pesymistą – oznajmił spokojnie matematyk. – Jestem realistą, to znaczy, że myślę realistycznie. Znalezienie tego kogoś nie jest realne, Kasiu. Zajmijmy się rzeczami, które da się wykonać zamiast zastanawiać się, co by było gdyby...

Nastała chwila nieprzyjemnej ciszy. Każdy starał się wymyślić coś, co podniosłoby wszystkich na duchu i jednocześnie rozładowało napięcie. Tym razem to zazwyczaj małowówny Rafał odezwał się pierwszy:

- Chyba mam pomysł, do czego mogą się nam przydać te artykuły – wszyscy spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

- Nie czytałem ich dokładnie - zaczął – ale wydaje mi się, że były tam podane imiona i chyba nawet adresy tych ludzi, którzy zostali okradzeni. Takie rzeczy podaje się w ogłoszeniach, na wypadek gdyby ktoś coś wiedział o złodzieju i chciał pomóc. Może powinniśmy poszukać ich i zapytać, czy skradzione łyżeczki były, hm, nie do pary.....

Horacy i Jacek patrzyli na Rafała szeroko otwartymi oczami. Potem wykrzyknęli równocześnie:

- Że też ja na to nie wpadłem!

Pomysł wydawał się oczywisty już od samego początku. Rozeznanie się w ofiarach kradzieży powinno być pierwszą rzeczą do zrobienia zaraz po znalezieniu kolekcji starych ogłoszeń. Horacy nie mógł uwierzyć, że im to umknęło, i że dali się zaplątać w sytuację bez wyjścia, kiedy mieli przed sobą najprostszą z możliwych dróg otwartą na oścież.

Już następnego dnia cała brygada siedziała w archiwum redakcji i czytała dokładnie każdy ze znalezionych wcześniej przez Horacego artykułów. Skrzętnie spisali listę kilku nazwisk, numerów telefonu i adresów. Mieli nadzieję dodzwonić się przynajmniej do kilku osób i dowiedzieć się czegoś do końca tygodnia. W sobotę mieli zaplanowane spotkanie z kolejnym „informatorem”, który zadzwonił w odpowiedzi na artykuł Jacka.

W piątek po południu cała grupa spotkała się jak zawsze w kawiarni „Królowa”. Każde z nich miało przygotowane notatki z rozmowy z jedną z osób ze sporządzonej w środę listy. Pierwsza zdała sprawozdanie Kasia.

- Wczoraj zadzwoniłam do pani Justyny B., która pracowała kiedyś w jakimś małym, prywatnym muzeum. Mówiła, że nie była nawet za bardzo zdziwiona, gdy zniknęło kilka łyżeczek. To było bardzo amatorskie muzeum, kiepsko katalogowali swoje zbiory i co chwilę coś znikало. Te skradzione łyżeczki to nic wielkiego i pani Justyna nie pamięta tego zdarzenia zbyt dobrze. Były mało wartościowe i nie do pary, więc nie tęsknili za nimi za bardzo.

- Nie do pary, mówisz? – zastanawiał się na głos pan Horacy.

- Ewidentnie nasz złodziej nie kolekcjonuje takich sobie przypadkowych łyżeczek - stwierdził Jacek. - Wie, czego szuka.

- Wnioski? - zapytał Horacy.

- Po pierwsze, musimy się postarać, żeby ostatni „komplet nie do kompletu” pana Henryka nie zniknął bez śladu - stwierdził Jacek. - Jutro spotkamy się z kolejnym „informatorem”, a potem zobaczymy, czy uda się jeszcze czegoś dowiedzieć.

Rozstali się w dobrych nastrojach. Nie wiedzieli, że w momencie kiedy zamykali za sobą drzwi kawiarni, człowiek w czarnym wyświechtanym płaszczu bezszelestnie otwierał drzwi pustej chwilowo chatki pana Henryka.

Koniec odcinka piątego.

Następny odcinek ukaze się 13 kwietnia br.

Sekret złodzieja łyżeczek

Odcinek szósty

Po południu zaczął padać śnieg. Mroźny wiatr smagał gałęzie drzew i twarze przechodniów. Białe gwiazdeczki zamrożonej wody tańczyły w powietrzu zanim nie zatrzymały się na czyimś płaszczu lub szybie samochodu. Zziębnięci ludzie szli ulicami szybko, nie rozglądali się na boki. Patrzyli głównie pod nogi, chowając dzięki temu większą część twarzy w kołnierzach zimowych palt i płaszczy. Myśleli już tylko o jednym – żeby jak najszybciej znaleźć się w ciepłym domu.

Złodziej łyżeczek również zmuszony był wyjść na ulicę w tę nieprzyjemną pogodę. Wolałby zostać w swojej tajemniczej kamieniczce, ale niestety miał inne sprawy do załatwienia. On też, podobnie jak reszta przechodniów, patrzył w ziemię i stawiał szybkie kroki. Doszedł do niewielkiego, ładnego i zadbanego bloku w dobrej, ale uboższej dzielnicy miasta. Czas na odwiedzin.

Horacy, Jacek, Kasia i Rafał siedzieli razem w kawiarni. Nie za bardzo chciało im się przychodzić (ze względu na okropną pogodę), jednak poczucie obowiązku zwyciężyło nad niechęcią do mrozu. Rozmowę zaczął jak zwykle Jacek.

- Mam dwie wiadomości.

- Jakie? -zapytała Kasia.

- Po pierwsze, dzwonił do mnie jakiś facet, który twierdzi, że wie coś na temat naszego złodzieja – przerwał na chwilkę. – Nie był zbytnio przekonujący, szczerze mówiąc – stwierdził.

- To co z nim robimy? Co to w ogóle za jeden? – zainteresował się Rafał.

- Mówi, że nazywa się Kamil i lubi sztukę. Podobno szukał kiedyś takich łyżeczek i trafił na jakiegoś człowieka, który mu coś o nich powiedział....

Nastała chwila ciszy, w której wszyscy starali się nadać jakiś sens wypowiedzi Jacka. W końcu przemówił Horacy:

- Wiesz co, Jacek? Bredzisz trochę.

- Jak to?! - oburzył się Jacek. - Nie słuchałem go dokładnie, przepraszam. Nie wydawał mi się wiarygodny, nie chciałem, żeby nam coś pomieszał....

- Czyli nie wypytałeś go dokładnie?

- A niby dlaczego miałbym to robić? Podziękowałem mu grzecznie i życzyłem powodzenia w karierze artysty. - Jacek był wyraźnie urażony.

Znowu nastąpiła cisza. Horacego irytowało dziwne zachowanie jego przyjaciela. Było to tym bardziej irytujące, ponieważ nie wiedział, co jest powodem tej nagłej zmiany w podejściu do sprawy złodzieja. Postanowił porozmawiać z Jackiem na osobności przy najbliższej okazji. Ciszę przerwała Kasia:

- A ta druga wiadomość?

- Druga? Ach tak. A więc druga wiadomość jest taka, że muszę sobie zrobić przerwę z tą sprawą na jakiś tydzień, bo zaniedbuję sprawy pracy... nie chcę stracić posady. Muszę się zająć czymś, co można wydrukować.

- W porządku - powiedział Horacy. - Przerwa dobrze nam wszystkim zrobi. Wrócimy do tego wszystkiego za jakiś tydzień albo dwa.

Tak skończyło się spotkanie. Horacy wracał do domu z kiepskim humorem. Martwiło go dziwne zachowanie Jacka. Jednak przerwa w poszukiwaniach złodzieja łyżeczek ucieszyła go nieco. Chciał, żeby Kasia zabrała się do nauki i żeby Jacek mógł się skupić na pracy. O sobie nie myślał. Było mu właściwie wszystko jedno.

Cieszył się, że wrócił do domu wcześniej. Chciał poczytać książkę i pobawić się z Albin; jednym słowem spędzić miło sobotę. Niestety na klatce schodowej przywitała go rozradowana pani Krysi.

- Witam pana nauczyciela! - zawołała radośnie.

- Witam sąsiadkę - odpowiedział grzecznie Horacy.

- Wie pan - powiedziała - mój wnuczek mnie odwiedził. Pan powinien wejść na chwilkę i porozmawiać z nim.

Horacy nie miał ochoty na rozmowę z wnuczkiem pani Krysi, ale nie chciał być nieuprzejmy, a przecież nie brakowało mu czasu. Wszedł więc za sąsiadką do jej mieszkania. Było podobne do jego własnego mieszkania, ale jednocześnie zupełnie inne. Na pierwszy rzut oka sprawiało wrażenie nieco zagraconego, ale po chwili Horacy zorientował się, że jest po prostu bogato udekorowane różnymi antykami. Na ścianach wisiały repliki znanych i nieznanymi obrazów. Niektóre były bardzo stare i zniszczone, inne wyglądały na względnie nowe. Na stoliczkach stało mnóstwo różnych szklanych i porcelanowych figurek oraz leżały zestawy sztuczków - noży, widelców, łyżeczek... Wszystkie były stare i lekko zardzewiałe, ale widać było w nich kunszt i drobiazgowość wykonania. „Chyba zaczynam rozumieć, że ktoś może mieć bzika na punkcie takich rzeczy - pomyślał Horacy - jakby się przyjrzeć, to przecież to jest jak sztuka. Nawet lepsze, bo do czegoś się przydadają, a na obrazy czy rzeźby można tylko patrzeć”.

- Dzień dobry panu - usłyszał głos, który odciągnął jego uwagę od sztuczków i figurek z porcelany.

- Witam - odparł. Stał przed nim dość młody mężczyzna, który był, jak przypuszczał Horacy, wnuczką pani Krysi. Był wysoki i chudy o ogólnie przeciętnym wyglądzie.
- Nazywam się Witold. Babcia wiele mi o panu opowiadała, panie Horacy. Podobno uczy pan matematyki w gimnazjum i ma pan przemiłego psa.
- Zgadza się - przytaknął matematyk. - Widzę, że pan sporo o mnie wie, ale ja o panu niewiele. Tylko tyle, że dużo pan podróżuje.
- Nie tak znowu dużo - stwierdził w uśmiechem Witold. - Babcia lubi przesadzać. Zbieram, jak pan widzi, antyki. Bardzo je lubię. Jeżdżę trochę po kraju i szukam okazji, żeby kupić coś pięknego tanio, bo nie stać nas na prawdziwe arcydzieła.
- Jeśli wolno zapytać, czym pan się zajmuje zawodowo?
- Raz tym, raz tamtym. Nie mam stałego zajęcia. Wciąż szukam zawodu, który by mi przynosił radość, ale moją największą pasją są antyki. Widzi pan, na przykład tego porcelanowego kota - wskazał na małą figurkę na stoliku - znalazłem z siedem lat temu na wyprzedazy na pewnym bazarze pod Łodzią...

Horacy wracał do domu godzinę później zadowolony ze swojego spotkania. Polubił Witolda. Wydał mu się on bardzo miłym i mądrym młodym człowiekiem. Miał nadzieję, że wkrótce znów będzie mógł z nim porozmawiać, szczególnie, że opowieści o antykach bardzo go zaciękawiły i miał ochotę obejrzeć i poznać więcej skarbów znajdujących się w mieszkaniu naprzeciwko. Kładł się spać zadowolony z dnia. Zagadka złodzieja chwilowo przestała go dręczyć. Myślał tylko o dziwnym zachowaniu Jacka i antykach Witolda. I jeszcze zastanawiał się, czy Kasia odrobiła lekcje na poniedziałek. Planował przecież niezapowiedzianą kartkówkę.

Koniec odcinka szóstego.

Następny odcinek ukaże się 6 maja br.

Sekret złodzieja łyżeczek

Odcinek siódmy

Złodziej łyżeczek był bardzo zadowolony. Udało mu się ukraść przedostatni komplet, którego potrzebował. Jeszcze jedna łyżeczka i będzie miał już wszystkie.

Historia łyżeczek zaczęła się wiele lat wcześniej, kiedy złodziej był jeszcze małym chłopcem. Interesował się wtedy historią i przez przypadek natknął się na opowieść o komplecie sztucców, który posiadał w swoim dworze pewien arystokrata. Któregoś dnia, komplet niespodziewanie zaginął. Zniknęła również bez śladu jedna ze służących dworu. Oczywiście oskarżono ją o kradzież i kazano odszukać, ale zaginęła bez śladu. Razem z drogocennym kompletem sztucców. Legenda głosiła, że dziewczyna zakopała łup w lesie, gdzie najprawdopodobniej spoczywa do dziś dnia.

Po pewnym czasie złodziej (który wtedy jeszcze nie był złodziejem) zaczął interesować się głębiej tą sprawą, a ponieważ był z natury człowiekiem dociekliwym, bardzo go ta zagadka zaintrygowała. Okazało się bowiem, że legenda ta znajduje się w różnych, niepowiązanych ze sobą dokumentach. Niestety nie wszystkie źródła były wiarygodne, a i historie podawane przez nie trochę się od siebie różniły. Niemniej jednak Złodziej (muszę go chwilowo tak nazywać, mimo że patrząc na sprawę w retrospekcji jest to niezupełnie poprawne, a nawet nieco niesprawiedliwe w stosunku do niego) zaczął podejrzewać, że tajemnicze łyżeczki wcale nie zostały zakopane w lesie, ale przemycone do jednej z pobliskich wiosek i sprzedane. Oczywiście historycy nie dopuszczali takiej możliwości, ponieważ twierdzili, dość słusznie, że gdyby sztucce istniały i nie były ukryte pod ziemią, ktoś by je już znalazł i oddał do muzeum. Jednak Złodziej miał swoją własną teorię na ten temat. W przeciwieństwie do wielu historyków, którzy lubią fakty, on potrafił postawić się w sytuacji drugiego człowieka i zrozumieć jego postępowanie. „Gdybym ukraść drogocenne łyżeczki – myślał –

wiedziałbym, że będę za to ścigany. Musiałbym się ich pozbyć najszybciej jak się da, żeby nikt mnie z nimi nie przyłapał. A jeśli się już ukradło coś wartościowego, to na pewno nie po to, żeby zdobyć zakopać w lesie i zostawić". Złodziej domyślił się, że łyżeczki zostały szybko sprzedane, ale nie jako komplet, a na sztuki. Jedna łyżeczka dla jednej osoby, każda za inną cenę, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

Mimo że wydawało mu się, iż rozwiązał zagadkę zniknięcia łyżeczek, nie miał możliwości udowodnienia swojej teorii. Zapomniał więc o sprawie na parę lat.

Jakiś czas później, zupełnie przypadkowo trafił do pewnego kolekcjonera antyków, u którego kupił tanio komplet starych barokowych łyżeczek. Przeglądając je w domu zauważył, że jedna nie pasuje do reszty. Wrócił więc do kolekcjonera i wypytał dokładnie o pochodzenie tajemniczej łyżeczki. Sprzedawca nie wiedział. Przeprosił jedynie i zaproponował zwrot kosztów za tę „zabłąkaną” łyżeczkę. Złodziej jednak postanowił zatrzymać unikat, gdyż znał się trochę na „starociach” i wiedział, że o ile komplet zakupionych przez niego sztuców był wart mniej więcej tyle, ile za niego dał, o tyle ta jedna łyżeczka była być może warta więcej niż pozostałe razem wzięte. Rozpoznał drobiazgowość wykonania, a po wygładzie metalu oszacował, że jest prawdopodobnie dużo starsza od pozostałych. Jego zdobycz była antykiem i to nie byle jakim. Wtedy właśnie przypomniała mu się legenda. Nie wiedział, czy jego łyżeczka rzeczywiście należała do owego legendarnego kompletu, ale był pewien, że należała do *jakiegoś* kompletu. Nikt nie produkuje pojedynczych sztuców. Postanowił odnaleźć komplet do swojej łyżeczki. Z czasem jego poszukiwania stały się obsesją, a on złodziejem.

Ten tydzień wydał się Horacemu wyjątkowo przyjemny, mimo że pogoda pogorszyła się do maksimum – w dzień brudny śnieg zamieniał się w błotnistą breję, lecz w nocy łapały ostre mrozy przykrywające chodniki i ulice warstwą twardego, lśniącego jak szkło lodu. Horacy jednak chodził do szkoły opatulony w ciepły płaszcz, wyprowadzał Albiego na krótki spacer dookoła osiedla i spędzał miłe wieczory gawędząc z wnuczką pani Krysi o antykach, sztuce i historii. Pan Horacy polubił Witolda i wydawało mu się, że jego sympatia jest odwzajemniana. Mimo długich dyskusji o najróżniejszych starociach, również łyżeczkach, matematyk nie wspomniał jednak nic o amatorskim śledztwie prowadzonym przez niego, Jacka i dwoje gimnazjalistów.

W piątek Horacy znalazł pod wycieraczką kolejną kopertę z liścikiem od dziennikarza. Ucieszył się na spotkanie z nim i nawet zapomniał się zdenerwować o to, że Jacek zlekceważył jego prośbę o nieprzynoszenie liścików pod jego drzwi.

- Gdzie Kasia i Rafał? – zapytał Horacy.
- Chciałem z Tobą porozmawiać na osobności.

Horacy domyślał się, co jego przyjaciel chce powiedzieć, ale pozwolił mu mówić.

- Wydaje mi się - zaczął niepewnie dziennikarz - że powinniśmy darować sobie tego złodzieja. Nie mamy na to już czasu, nie mówiąc o tym, że jesteśmy za starzy na takie zabawy. Nie mamy szans. Nie wiemy nic. Wiesz, że ja nie lubię się poddawać, ale chyba nie mamy wyjścia. Boję się tylko o Kasię - nie chcę, żeby była zawiedziona.

Horacy zamyślił się chwilę.

- Ja ci od początku mówiłem - powiedział - że to jest kiepski pomysł. Mimo to sądzę, że jak się już za to zabraliśmy, to trzeba to skończyć. Zastanówmy się jeszcze raz, czego nie wiemy.

- Wycinki z gazet?

- Mógł je robić sam złodziej. Jeśli jest to ktoś bardzo zorganizowany może chciał upewnić się, że wie, co się o nim pisze. W ten sposób mógłby się łatwo zorientować, że ktoś depcze mu po piętach.

- Myślisz, że ma kontakt z tymi osobami, które okradł?

- Myślę, że to możliwe. Podaje się za kogoś, kogokolwiek, kto z jakiegoś powodu się tą sprawą interesuje i prosi o informacje o innych ludziach, którzy wypytyują o barokowe łyżeczki.

- Czyli już o nas wie?

- To dość prawdopodobne.

Jacek westchnął.

- No to pięknie.

- Spokojnie, to już coś. Teraz trzeba znaleźć punkt wspólny wszystkich tych osób. Jedną osobę, która ich łączy. To nie może być aż takie trudne. Jak już zidentyfikujemy tę jedną osobę, trzeba jeszcze sprawdzić, czy mogłaby mieć dostęp do archiwum twojej redakcji, gdzie znaleźliśmy wycinki. Jeśli i to będzie się zgadzało - mamy złodzieja.

Horacy był zadowolony z planu, który sobie obmyślił. Czekał na reakcję Jacka, który ważył pomysł w myślach, bo nie wierzył, że matematyk, który od początku wydawał się mało zainteresowany sprawą, mógł wymyślić tak dobre rozwiązanie.

- Zgoda - powiedział Jacek po chwili namysłu. - Tak zrobimy. Jutro jest sobota, można zwołać dzieciaki. Podzvonimy jeszcze raz do tych ludzi i popytamy. Mam tylko jeden problem z Twoim pomysłem.... Dlaczego twierdzisz, że złodziej miał dostęp do archiwum mojej redakcji? Te papiery mogły się tam znaleźć przez przypadek, nie myślisz chyba, że to jakiś mój współpracownik?

- Nie wiem - odparł Horacy. - Ale nie martw się, do tego archiwum każdy może mieć dostęp, jeśli bardzo chce. Mógł się podać za kogokolwiek, studenta szukającego jakichś źródeł do referatu, byłego pracownika szukającego jakiegoś starego artykułu... Przecież ja, Kasia i Rafał też nie jesteśmy z redakcji, a weszliśmy tam - zastanowił się przez chwilę.

- Nawet mój sąsiad, to znaczy wnuczek mojej sąsiadki, wspominał, że był tam kiedyś, bo szukał jakichś informacji. Podobno wpuścili go bez problemu, a nie ma nic wspólnego z redakcją.

Jacka trochę to pocieszyło. Dopił kawę i wstał. Pożegnali się przy drzwiach i umówili na godzinę dwunastą w południe następnego dnia.

Horacy, idąc do domu, zaczął zastanawiać się nad rozmową przeprowadzoną przed chwilą z Jackiem. Czy aby nie był zbyt pewny swojego planu? To mogło być

bardziej skomplikowane niż mu się wydawało, a jednak miał wrażenie, że są bardzo blisko rozwiązania zagadki i znalezienia złodzieja łyżeczek. Tego dnia zrezygnował z wizyty w mieszkaniu naprzeciwko i pogadanki z Witoldem. Musiał sobie poukładać myśli przed operacją czekającą go następnego dnia, a na to potrzeba było trochę czasu.

Koniec odcinka siódmego.

Ostatni odcinek ukaże się 3 czerwca br.

Sekret złodzieja łyżeczek

Odcinek ósmy (ostatni)

Złodziej łyżeczek wrócił właśnie ze swojej ostatniej misji. Akcja była trudna, ale przebiegła bez większych komplikacji. A więc miał wszystkie, miał już wszystkie legendarne łyżeczki. Całą noc spędził w swojej tajnej kryjówce w kamieniczce, podziwiając swój skarb. Z nastaniem świtu ułożył kolekcję w małym drewnianym pudełku, zamknął je i schował do torby. Następnie schował też obrus ze stołu, a sam mebel przewrócił na podłogę i odwrócił bokiem do ściany. Wykręcił też jedyną żarówkę i wyrzucił do kosza pod oknem. Zabrał torbę i wyszedł na ulicę, niemal pustą w zimowy poranek. Już nie zamierzał więcej wracać do kamieniczki. Drzwi zostawił otwarte, a amatorsko dorobiony klucz położył na zakurzonej i oblepionej pajęczynami parapecie jednego z okien na parterze.

* * *

Tym razem to Horacy był w kawiarni pierwszy i czekał chwilę na swojego przyjaciela, który przyprowadził ze sobą Kasię i Rafała. Byli wszyscy w dobrych humorach, szczególnie Kasia, która bardzo cieszyła się, że w końcu złapią złodzieja (nie miała żadnych wątpliwości co do sukcesu akcji).

- Panie Horacy, jest pan geniuszem – powiedziała na powitanie. – Teraz już na pewno złapiemy drania od łyżeczek.

- Jak widzę, jesteście już dobrze zapoznani z moim planem.

- Owszem – odparł Rafał. – I jesteśmy przygotowani. Mamy numery telefonów, adresy (ale chyba nie będą potrzebne) i wszystkie informacje, które udało się zebrać o tych osobach. Niewiele tego jest, ale zawsze coś.

- Dobra – powiedział stanowczo Horacy – nie ma się co ociągać. Dzwonimy po kolei i notujemy wszystko, co się da. Potem pomyślimy.

Przez kolejne pół godziny odbywały się intensywne telefony. Zarówno Kasia jak i Rafał musieli na poczekaniu wymyślać różne przyczyny swojego zainteresowania

barokowymi łyżeczkami. Najpopularniejszą wymówką był referat do szkoły. Nie bardzo wiedzieli do jakiego przedmiotu zaliczyć „wiedzę o starociach, w szczególności zaginionych łyżeczkach”, ale na szczęście kolekcjonerzy antyków nie byli zbyt dociekliwi. Horacy i Jacek używali oklepanej już przykrywki – podawali się za dziennikarzy, co w przypadku Jacka było nawet prawdą.

Po godzinie zebrali zanotowane informacje. We wszystkich historiach, które udało się wyciągnąć z informatorów przewijał się pewien historyk, opisywany z wyglądu jako przeciętny, który interesował się łyżeczkami, głównie tymi zaginionymi. Z opowieści można było dość jasno wywnioskować, że we wszystkich przypadkach ów historyk jest jedną i tą samą osobą. Był tylko jeden mały problem.

- A więc mamy delikwenta – stwierdził ponuro Horacy. – Możemy go sprawdzić w książce telefonicznej. Nazywa się Andrzej Kowalski, Maciej Kwiatkowski, Piotr Zdrojewski, Szymon Kowalski i Dariusz B., to znaczy nie podał pełnego nazwiska.

- Kurczę, może jeszcze Bolesław Chrobry albo Stefan Batory! – Jacek był bardzo poirytowany. – To jakiś geniusz normalnie, bo przecież to niemożliwe, żeby wszystko tak przewidział.

Horacy tylko westchnął. Był pewien, że mają złodzieja w garści, ale ten znowu okazał się od nich sprytniejszy.

- No trudno, teraz nic więcej nie wymyślimy – powiedział po długiej chwili Horacy. – Pójdę do domu i zastanowię się nad tym. Może jeszcze nie wszystko stracone, ale przyznaję, że plan nie był aż tak doskonały jak mi się wydawało.

Nauczyciel matematyki wracał do domu z złym humorem. Nie chodziło nawet o fakt, że nie odnajdzie złodzieja, bo to było mu obojętne, ale jeszcze nigdy nie dał się tak wykiwać. Był pewien, że jego plan jest sprytny, myślał, że robi coś, czego złodziej by się nigdy nie spodziewał, a okazało się, że jego „genialny” pomysł roztrzaskał się o zwykłe środki ostrożności przedsięwzięte przez przeciwnika. Mieli do czynienia z kimś bardzo inteligentnym i Horacy zaczynał rozumieć, że nie docenili go wcześniej. Sądził, że ktoś, kto za obiekt przestępstwa obrał stare sztuczki, nie może być Einsteinem, a wręcz z pewnością jest zwykłym amatorem, który łatwo wpadnie. Horacy pogodził się już z myślą, że nie złapią złodzieja. Postanowił poprawić sobie humor herbatą i zabawą z Albim.

Kiedy wszedł na pierwsze piętro, gdzie znajdowało się jego mieszkanie, zobaczył przed swoimi drzwiami Witolda opartego o ścianę. Wyraźnie na kogoś czekał.

- Witaj Witold – przywitał się (był już z wnuczkiem sąsiadki na „ty”). – Czekasz na kogoś?

- Och, Horacy. Wybacz, zamyśliłem się. Owszem, czekałem właśnie na ciebie. Chciałbym z tobą porozmawiać o jednej sprawie, jeśli masz chwilę.

- Oczywiście, z przyjemnością – odparł Horacy. – Przyjdę może koło siódmej na herbatkę, jak zwykle, to porozmawiamy. Albo ty możesz wpaść do mnie. Ja, jak wiesz, żyję skromnie, ale herbata się znajdzie.

- Jeśli to nie problem, wolałbym załatwić to teraz – powiedział Witold. – Babcia wyszła na zakupy... chciałbym wykorzystać to, że nie ma jej w domu.

- Ach. To wielce intrygujące – powiedział nauczyciel, mimo że wcale tak nie uważał. Miał dość tajemnic i zagadek. Jednak lubił i szanował Witolda. Wiedział, że chłopak jest bardzo inteligentny i że nie zawracałby mu głowy głupotami.
- Zgoda – powiedział. – Powieszę tylko kurtkę i nakarmię psa. Będę u ciebie za pięć minut.
- Bardzo dziękuję. Do zobaczenia za chwilę – powiedział Witold i wsunął się do mieszkania swojej babci przez uchylone drzwi, zamykając je za sobą delikatnie.

Pięć minut później Horacy bezceremonialnie otworzył drzwi do mieszkania pani Krysi. Wiedział, że nie musi pukać. Witold czekał na niego w dużym pokoju.

- Więc o co chodzi? – zapytał matematyk siadając na fotelu.
 - Chciałem ci coś pokazać – powiedział. – Wiem, że ty i twój przyjaciel bawicie się potajemnie w detektywów. Chyba nie do końca wam wychodzi – jego ton był spokojny, ale chłodny, mówiąc, patrzył na kant stołu nie na Horacego.
 - Skąd to wiesz? – Horacego zatkało. Był zdziwiony i przerażony zarazem, ale nie okazywał tego. Ukrywał zdumienie, rozczerowanie i rosnący szacunek dla młodego sąsiada jak tylko mógł. Przecież dobrze wiedział skąd Witold wie o ich śledztwie. A jednak nie mógł do końca uwierzyć, że dzieje się to, co się dzieje.
 - Nie domyślałeś się nawet przez chwilę? – zapytał wnuczek pani Krysi, uśmiechając się kwaśno i wstał ze swojego fotela. Podeszedł do szafki stojącej w rogu pokoju, otworzył ją i wyjął małe drewniane pudełko. Położył je przed Horacym.
 - Wiesz co jest w środku? – zapytał.
 - Dwanaście barokowych łyżeczek. – Witold tylko kiwnął głową.
 - Otwórz – powiedział – i zobacz je. Są bardzo piękne.
 - Są kradzione.
 - Były niczyje. Nie miały kompletu, a bez kompletu nie były warte złamanego grosza. Żaden z tamtych kolekcjonerów od siedmiu boleści za nimi nie płakał. Gdyby im zależało, ścigałaby mnie policja, a nie reporter, matematyk i dwoje małych dzieci – teraz jego słowa były zimne i pełne pogardy.
 - Dlaczego mi je pokazujesz? Mogę cię teraz zgłosić na policję. Te łyżeczki są kradzione, czy ktoś po nich płakał czy nie – upierał się Horacy.
 - Lubię cię, Horacy – powiedział Witold. – Wiem, jak rozumiesz. Wcale ci nie zależy na tym, żeby mnie złapać. Jesteś tylko zły, że przegrałeś. Nie chodzi o prawo czy o to, czyje są te łyżeczki, chodzi o twoje ego.
- Matematyk uśmiechnął się. Lubiał Witolda. Dawno nie spotkał kogoś tak inteligentnego i wnikliwego. Jednak każdy wielki umysł ma wady. W przypadku Witolda była to, o ironio, obsesja na punkcie starych łyżeczek.
- I co z nimi zrobisz? – zapytał w końcu.
 - Sprzedam – odparł. – Tak jak ci mówiłem, osobno są warte niewiele, ale za komplet można dostać fortunę.
 - Czyli to wszystko było dla pieniędzy? – Horacy był rozczerowany.
 - Też pomyśl – zachnął się Witold. – Sprzedam do muzeum. Zrozumi Horacy, potrzebuję pieniędzy. A to są przecież arcydzieła. Ich miejsce jest w muzeum. Kocham

antyki i bardzo bym chciał zachować je dla siebie, ale te łyżeczki są wyjątkowe. Inni też powinni mieć szansę je podziwiać.

„Fanatyk” pomyślał Horacy, jednak tylko pokiwał głową.

- A po co mi je pokazujesz? - zapytał, otwierając od niechcienia pudełko.

- Bo cię lubię. I dlatego, że chcę, żebyś też zobaczył, co było warte całej tej afery. I żebyś się nie czuł przegrany. Wiesz przecież, kto jest złodziejem. W pewnym sensie wygrałeś.

Horacy uśmiechnął się. Witold poszedł zrobić herbatę, a potem długo rozmawiali o łyżeczkach. O ich historii i o tym jakie są piękne. Nawet matematyk, niemający pojęcia o sztuce, musiał przyznać, że sztuczce były doskonale wykonane. Wychodząc, odwrócił się do Witolda.

- Lubię cię. Ale wciąż jesteś złodziejem - powiedział.

- Już z tym skończyłem.

- Jaką mogę mieć pewność?

- Żadnej - uśmiechnął się złodziej. - Ale jak znowu zaczną ginać antyki, to będziesz wiedział od kogo zacząć pisać listę podejrzanych.

- Albo listę „współ-detektywów” znających się na fachu.

- Zawsze do usług.

Horacy kiepsko spał tej nocy. Nie miało to bynajmniej nic wspólnego z tym, że został pokonany i potraktowany nieco z góry przez wnuczka swojej sąsiadki, chłopaka o połowę od niego młodszego, ani z tym, że mieszka vis a vis złodzieja. Nie wiedział jak ani dlaczego, ale był pewien, że Witold już niczego nie ukradnie i tym razem postanowił zaufać przeczuciom. Tylko z jedną rzeczą nie mógł się pogodzić. Czuł się źle z faktem, że nie może powiedzieć nic swoim „współ-detektywom” i że Jacek i Kasia, najbardziej zapaleni poszukiwacze, nie dowiedzą się kim był złodziej. „Oni go nie znają” pomyślał. „Nie zrozumieliby”.

Następnego dnia rano Jacek odebrał telefon. Dzwonił jego przyjaciel, nauczyciel matematyki.

- Jak się czujesz?

- Może być, a ty?

- Dobrze - powiedział Horacy. - Nawet bardzo dobrze. Mam dla ciebie propozycję. Jak tak lubisz łyżeczki to daj sobie spokój ze złodziejem, a napisz do gazety artykuł o człowieku, który znalazł pełen komplet barokowych łyżeczek i chce je oddać do muzeum za niewielką opłatą. Pisanie o uczciwych ludziach jest chyba ciekawsze niż amatorskie ściganie ciemnych typów.

KONIEC